

Poznański Gigant

Marek Krobecki

Gigant Sound – Letus

Na naszym rynku nagłośnieniowym funkcjonuje wiele firm, od małych i lokalnych, po bardzo duże, znane w całej branży. Jedną z takich firm jest z pewnością Gigant Sound/Letus, której właścicielem jest Jurek „Gigant” Taborowski. Jurek to prawdziwy weteran. Jego staż, jako realizatora, to niemal 30 lat. Ale zaczął jako muzyk-basista, później zajął się dźwiękiem i nawiązał współpracę z zespołem Homo Homini, którą przerwało powołanie go w szeregi Wojska Polskiego (stan wojenny). Po wyjściu z woja podjął studia w Instytucie Wychowania Muzycznego na zielonogórskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej. W tym też mniej więcej czasie

został akustykiem Bajmu, z którym współpracował przez kolejne lata (z przerwami pracuje do teraz). Równolegle zajmował się także nagłaśnianiem koncertów Zbigniewa Wodeckiego i Zdzisławy Sośnickiej, pracował też dla Maanam, Bandy i Wandy czy orkiestry Zbigniewa Górnego. Oprócz tego wielokrotnie pracował jako realizator na festiwalach sopockich i opolskich, a także w Jarocinie. Można więc powiedzieć, że od dawna należy do pierwszej ligi polskiej estrady.

Pierwszym, poważnym systemem nagłośnieniowym, jaki Jurek skompletował na własny użytek, był system złożony z zestawów Fendera. Całość oferowała 85 kw

mocy, z czego 50 przypadła na basy. Opracował też własny system nagłośnieniowy, który zebrał wiele bardzo pochlebnych opinii, ale zbudowany był na potrzeby innego użytkownika. Największym problemem, jaki napotkał podczas prac konstrukcyjnych, była powtarzalność elementów. A, jak wiadomo, w przypadku systemu złożonego z wielu klocków to bardzo ważna kwestia. Brak owej powtarzalności dostępnych podówczas podzespołów zniechęcił Jurka do budowy kolejnego systemu.

Na podstawie tych kilku słów wstępu sami zapewne dostrzeżecie, że Jurek Taborowski jest jednym z ludzi o największym dorobku w branży. Dlatego też warto było



fol. Gigant Sound

posłuchać, co ma do powiedzenia na temat pracy realizatora, i z miłą chęcią odbyłem z nim rozmowę, której skrót (powiedziałbym, że wręcz telegraficzny) przedstawiam poniżej. Warto też dodać, że Jurek to bardzo otwarty gość, posiadający ogromne doświadczenie i wiedzę - przede wszystkim praktyczną! - i, co się wyraźnie czuje, oddany swojej pracy. Choć planowałem, że rozmowa zajmie nam nie więcej niż pół godziny, może trzy kwadranse, trwała bez mała dwie godziny. A i tak mogłaby pewnie Jeszcze trwać i trwać, gdyby nie to, że mój gospodarz musiał udać się do Filharmonii Narodowej, gdzie Jego firma nagłaśniała tego dnia koncert. Zapraszam zatem do lektury!

• **MK: Chyba można powiedzieć, że tym realizatorem, to tak troszkę z przypadku zostałeś?**

JT: Zawsze mnie to pociągało. Gdy grałem na basie (miałem Fendera), zawsze mi się wydawało, że tylko to będę robił, ale jednak zdecydowanie poszedłem w inną stronę. Wszystkie nagrania, które robiliśmy, gdy grałem w zespole, starałem się nadzorować. Zawsze miałem wyobrażenie, Jak nagranie powinno brzmieć. I kiedy się wie, czego się chce, to wtedy można to osiągnąć. Wiadomo, człowiek cały czas uczy się i ewoluuje. Więc zajmuję się dźwiękiem. Najpierw na trasach kapel i artystów, później było zrobienie dźwięku na jednym festiwalu sopockim, drugim, trzecim, był Jarcin, Opole. I właściwie przez te pięć lat, od kiedy się to ruszyło, to nie tylko kole-dzy, ale w ogóle wszyscy w branży, zaczęli postrzegać mnie już nie jako muzyka, ale jako dźwiękowca.

• **MK: No tak, nie ma co na siłę robić z siebie muzyka.**

JT: Wybrałem realizację. Myślę, że dobrze jeśli realizator wie, jakie są potrzeby muzyków. Jeśli któryś z dźwiękowców był kiedyś sam na scenie i musiał zaśpiewać, to wie, jak to jest nieprzyjemnie, jeśli ma się fatalną barwę. Moja wiedza muzyka jest tu akurat ogromnie przydatna. Nieumiejętny dźwiękowiec potrafi zepsuć muzykowi całą chęć do grania.

• **MK: I przy okazji do słuchania też...**

JT: Niestety, dźwiękowcy często nie wiedzą i nie rozumieją, czego artysta chce i dlaczego coś mu nie pasuje. Czasem traktują muzyków jak małe dzieci. To tak jak u pediatry - dziecko nie powie, co je boli, tylko płacze. Fajnie, jak muzycy mają



Od lewej: Jurek „Gigant” Taborowski, Sherif El Barbari - realizator FOH zespołu A-HA i Łukasz Błasiński.

konkretnie sprecyzowane życzenia, ale trzeba im zrobić chociaż namiastkę komfortu dźwiękowego.

• **MK: Myślę jednak, że to, czy realizator jest czynnym, czy też byłym muzykiem, ma szczególne znaczenie w odniesieniu do monitorowców.**

JT: Tak! Bo muzyk, jeśli musi zagrać jakąś szczególnie ważną dla niego imprezę, a kompletnie nic nie słyszy albo ma koszmarną barwę, to ma ochotę uciec ze sceny. Gdy gra na instrumencie lub śpiewa, a słyszy coś, co jest nie do zaakceptowania, zaczyna rozumieć, co to znaczy dobry monitorowiec. Przy systemach dousznych właściwie można mu wrzucić wszystko, co się chce, z dowolną głośnością, a nieumiejętne dobranie proporcji brzmieniowo-dynamicznych może totalnie zmęczyć artystę.

Dla wielu realizatorów monitorów sprawa wygląda tak: jest głośno i się nie sprzęga lub inne kryterium: albo słyszać, albo nie słyszać.

• **MK: Czyli zerjedynkowo.**

JT: Dokładnie. Jeśli się nie sprzęga, to znaczy - bardzo dobrze. Ale barwa często jest taka, że czasem lepiej na dworcu słyszać. Na szczęście coraz rzadziej się to spotyka. Trzeba przyznać, że ludzie są coraz lepiej przygotowani, natomiast zawsze pozostają niuanse. Wiesz, tutaj nie ma demokracji. Ten kto lepiej słyszy, lepiej czuje, ma większą wiedzę, którą umie wykorzystać - jest lepszy. Jeśli system jest zawieszony zgodnie z procedurami, jest odpowiednio odpalony i odpowiednio skonfigurowany - to musi grać. Natomiast w momencie, gdy już się robi dźwięk, gdy się ustawia dla kogoś przyjemną barwę, jakieś efekty, przestrojenie, no to już jest po prostu artystyzm.

Wtedy potrzeba nie rzemieślnika, a artysty. Chciałbym, żeby dźwiękowcy, którzy przygotowują system, to byli naprawdę dobrzy rzemieślnicy. Ale ci, którzy mają zrobić dźwięk, powinni być artystami. Bo słabe rzemiosło słyszą natychmiast. Ja mam naprawdę bardzo duże doświadczenie w pracy z różnymi dźwiękowcami, i to nie tylko naszymi, krajowymi. Bo to nie jest tak, że jeśli przyjeżdżają do nas z zagranicy, to są dużo lepsi. Ludzie są wszędzie różni, i kiepscy, i przeciętni, i znakomici.

• **MK: Osobiście uważam, że już od przynajmniej paru lat nie mamy się czego wstydzić.**

JT: Z pewnością. Ostatnio dostarczaliśmy sprzęt na koncert A-HA. Po imprezie dostałem maila od realizatora zespołu, że jest zaskoczony, że tak to mogło być przygotowane i doskonałe brzmieniowo. A my zwróciliśmy uwagę, że tak precyzyjnie i kulturalnie zrobił dźwięk. Naprawdę bardzo dobrze. I w związku z tym zacząłem szukać czegoś o nim w Internecie. Okazało się, że realizuje duże światowe trasy, przeprowadza szkolenia w L'Acoustics, podpisuje certyfikaty. Tym bardziej było mi miło. A wiadomo, że jeśli tam pracuje, to gra głównie na L'Acoustics. Jak przysłał mi rider, w którym widniał jako pierwszy wybór najnowszy system K1 L'Acoustics, odesłałem go z powrotem. Ale wrócił z adnotacją: „Kolego, napisz co chcesz postawić w zamian”. Przedstawiłem swoje zamienniki - on na wszystko odpowiedział OK, OK. No i tak wyszło, że zagraliśmy ten koncert.

MK: Więc który system jest u Was podstawowy?

JT: Duże imprezy gramy na VerTecu. VerTec otrzymał drugie życie wraz z nowym

WIZYTA

oprogramowaniem. Wrócił na światowe ride-ry. Wykorzystujemy też końcówki Powersoft DSP. Mamy tego dużo, więc to jest nasz główny system. To bardzo dobrze brzmi. Jeśli trzeba zagrać na otwartej przestrzeni, to mamy też duży system EAW z KF750. To brzmi genialnie - ciągle mnie to brzmienie zachwyca. Ale jest ciężki, i na tym polega trudność w jego stosowaniu. A poza tym wszyscy grają na systemach liniowych, bo taka jest teraz moda, no i po prostu łatwiej. Oprócz tego mamy też dosyć duży system Meyera. I to nam wystarczy. Ktoś zapyta, po co nam tak duże systemy? Tak się mówi, ale żeby zrobić naprawdę dużą imprezę, trzeba mieć sześćdziesiąt, osiemdziesiąt sztuk kolumn -jednakowych. Siła firmy nie polega na tym, że ma po sześć kolumn tego systemu, tego, tego i tamtego. Siła firmy jest w tym, żeby móc nagłośnić równocześnie np. cztery imprezy i na każdej postawić to samo, w odpowiednio dużej ilości. A w razie potrzeby jeden ogromny plener z liniami opóźniającymi. Często są jednak mniejsze wymagania (i skromniejszy budżet) - to się wiesza po osiem paczek na stronę i się gra. Znam ludzi, którzy wieszali po cztery i też grali. Jasne jest jednak, że nasycenie dźwięku jest inne - gdy ma się osiem kolumn na stronę, a dołoży się jeszcze dwie i jest dziesięć, to czuć to od razu. To jest tak samo, jak z momentem obrotowym w samochodzie. Między osiem a dziesięć jest 25 procent różnicy. A 25% więcej momentu obrotowego w samochodzie powoduje, że reaguje on gwałtowniej na każdy dotyk gazu. I tak samo dzieje się z dźwiękiem. Mam nadzieję, że porównanie jest dostatecznie obrazowe.



Jurek Taborowski: „Duże imprezy gramy na VerTecu, który otrzymała drugie życie wraz z nowym oprogramowaniem. Dzięki temu wrócił na światowe ride-ry”.

• **MK: Myślę, że kwestia leży tutaj w tym, żeby zdawać sobie sprawę z tego, co się robi i robić to świadomie.**

JT: No właśnie, świadomość jest podstawowym elementem pracy dźwiękowca! Czasem zainstalowanie zbyt dużej ilości kolumn też nie jest dobre. Niektóre firmy tak zawieszają linijki, że kończą się one na wysokości głowy ludzkiej albo poniżej. W takim razie, po co te ostatnie kilka dolnych kolumn? Do czego i dla kogo one grają? I jeszcze pokazują to na zdjęciach, jako rewelację, i to w czasopiśmie fachowych (niestety tylko naszych, krajowych)! Kto w tych firmach robi szkolenia albo skąd taka koncepcja?

Trzeba znać możliwości techniczne używanego sprzętu, a reszta to fizyka, która jest taka sama dla wszystkich systemów.

• **MK: A co sądzisz o nagłaśnianiu, jako biznesie?**

JT: Mój biznes to wymagania, jeśli chodzi o jakość dźwięku. Zaś wielu ludzi kupiło sprzęt, bo to jest ich pomysł na biznes lub stać ich na zrealizowanie niespełnionych ambicji swoich albo, co gorsza, ich rodziców. Niestety, niejednokrotnie potrafią tylko ocenić parametry sprzętu w kontekście „gra albo nie gra”.

• **MK: Czyli znów postawa zerojedynkowa?**

JT: Tak to jest w znacznym uproszczeniu. A czy to jest dobre, niech ocenią inni. Jeżeli spojrzymy na ten biznes u nas w kraju, to ci działający na dużą skalę nie robią oszałamiających pieniędzy, ale są w to zaangażowani od innej strony, emocjonalnej. Jeśli na bawieniu się dźwiękiem ktoś chce zrobić biznes, to się raczej nie uda - zbyt dużo trzeba inwestować. Co trzy lata wchodzi jakaś nowość, stary sprzęt jeszcze się nie spłacił, a już trzeba wziąć nowy. Jest pewien kres możliwości. Do tego trzeba pracować z kompetentnymi i odpowiedzialnymi ludźmi - a o to czasem trudno.



Do nagłaśniania dużych przestrzeni, oprócz podstawowego systemu JBL VerTec, firma Gigant Sound używa też EAW KF750. Problemem jest to, że jest ciężki i, dla niektórych (niestety), że nie jest to system liniowy.

zowani od innej strony, emocjonalnej. Jeśli na bawieniu się dźwiękiem ktoś chce zrobić biznes, to się raczej nie uda - zbyt dużo trzeba inwestować. Co trzy lata wchodzi jakaś nowość, stary sprzęt jeszcze się nie spłacił, a już trzeba wziąć nowy. Jest pewien kres możliwości. Do tego trzeba pracować z kompetentnymi i odpowiedzialnymi ludźmi - a o to czasem trudno.

• **MK: Na pewno nie jest to łatwa branża.**

JT: Tu nie jest tak, jak ze światłem, gdzie jeżeli ktoś ma jakiś pomysł, wie troszkę o co chodzi, jest pracowity i ma świadomość tego, co jak może wyglądać, to sobie to wygeneruje.

Światło się nie sprzęga, nie ma problemów fazowych, problemów z opóźnieniami czasowymi, nawet jak zgaśnie jakaś lampa, lub cały ich rząd, to nic się nie stanie, ale... Można zrobić zdjęcie i widzieć pracę. W dźwięku to jest jakby nieuchwytnie, bardziej ulotne. Niech przestanie działać jeden mikrofon - np. wokalowy - AFERA! A do tego jeszcze redaktor muzyczny, który np. spóźnił się na koncert lub stanął poza strefą nagłaśnienia, napisze „kurcze, było źle”. Ciekawe, że żaden z recenzentów nigdy nie napisał, gdzie stał.

• **MK: Ale przyznasz, że bywają sztuki ewidentnie spięprzone.**

JT: Tego jest dużo. Zazwyczaj jestem tym zażenowany. I powiem Ci, że nie tylko na produkcjach naszych polskich artystów... Zostałem zaproszony na koncert angielskiej

gwiazdy, na terenie Wyścigów w Warszawie. Stałem na wysokości stacka realizacyjnego - było tragicznie słabo! Poza nim dźwięku nie było wcale. To było coś takiego... nawet nie umiem tego określić. Już nawet nie wspomnę, że subbasy były źle opóźnione. Tym samym basu brakowało, a jak już próbowali go dołożyć, to wybrzmiewał bez ataku, opóźniony odpuszczaniem limitera. Jakbyśmy my zrobili taki dźwięk (jakakolwiek polska firma), to chyba by nas wszystkich na kijach wynieśli.

Wiesz, z dokładaniem mocy do subbasów czasami efekt jest odwrotny, trzeba w takim przypadku znać zasadę działania oraz mieć umiejętność zastosowania urządzeń kompresujących oraz znać sposób strojenia subbasów (a było ich mnóstwo - firmowych).

• **MK: No, przydałoby się...**

JT: Bo jak zastosujesz bardzo szybki atak i bardzo długi powrót, a oprzesz się głęboko o limity, to będzie właśnie taki efekt sapania. Ludzie pod sceną nawet nie wiedzieli, w którym miejscu mają klaskać. Po prostu żenada. Nie wiem, z jaką materia dźwiękowcy się borykali, ale koncert był do niczego... Mamy setki znakomitych speców od organizacji koncertów. Ci umyli ręce, bo cała produkcja przyjechała stamtąd. Jeden zero dla nas.

No dobra, pojechałem do Gdańska na inny koncert zagranicznej gwiazdy. Miałem taką wejściówkę, że mogłem chodzić wszędzie. No i chodziłem, bo szukałem dźwięku. Ja jestem z generacji, dla której niektóre piosenki tego artysty to są hymny ówczesnych lat. Ale w końcu poszedłem do baru, gdzie spotkałem innych dźwiękowców, którzy przyjechali na ten koncert. Mówię „Dlaczego

nie słuchacie?” „No wiesz, hmmm...” Później na jednym ze szkoleń powiedziałem, że jeśli taka aparatura ma tak brzmieć, to powinienem poszukać w przyszłości innego systemu. Według mnie - porażka na całej linii. A tam był firmowy sprzęt, o niezwykłej reputacji. I to bardzo duży system. No, ale okazało się, że ludzie z Zachodu potrafią przyjechać, przywieźć taaaką produkcję, i subbasy zakleić foliami! Bo im deszcz pada na próbie. Na koncercie była piękna pogoda, ale folie nie usunęli. Rozumiesz, jaka jest świadomość? Coś tragicznego. Dlatego naprawdę, bez kompleksów. Mamy, co trzeba, i potrafimy sprostać wymaganiom. Okazuje się, że czasem przyjeżdża do nas człowiek z Zachodu na gotowe - nawet equalizera nie dziubnie! Tylko z ciekawości coś tam przestawi i wróci na zero! I oni mają być dla nas opiniotwórcy? Postarajmy się umieć ocenić i docenić tych ponadprzeciętnych, tych najlepszych, i od tych się uczmy.

• **MK: Bo oni, tam na Zachodzie, zawsze mieli wszystko, a my tutaj musieliśmy improwizować. Chyba nie jesteśmy tak zmanierowani, jak oni.**

JT: Tu wszyscy ciężko pracowali, do wszystkiego dochodziliśmy sami. Zawsze było za mało ludzi, dźwiękowiec musiał pracować fizycznie. Teraz, jak patrzę na dzisiejszych dźwiękowców, to oni po prostu kończą robotę po koncercie, zwijają kabelfki przy mikserze, wsiadają do samochodu i wyjeżdżają. Ale to jest ten postęp i tak powinno być.

• **MK: Wydaje mi się, że panuje takie przekonanie, iż wystarczy dać poweru, a publika się bawi i wszystkim się podoba.**

JT: Ostatnio kolega z branży mówi do mnie „Nie no, ty Gigant (to również dotyczy realizatorów ze mną współpracujących) robisz to wszystko za sterylnie, to nie może być tak, żeby to było wszystko tak dokładnie”. Bo nie gram tak, jak inni, i jest za selektywnie. Ale ja tymi tysiącami czy prawie milionami watów też mógłbym zabić każdego. Owszem, można grać bardzo głośno - ale jak jest czysty dźwięk, nie odczuwa się tego. Nawet jak będzie 130 i więcej decybeli, to może być nieagresywnie. Trzeba jednak mieć aparaturę odpowiednio zestrojoną i skonfigurowaną.

Ja osobiście bardzo lubię, jeśli jest głośno i brzmi bardzo soczyście, ale oczywiście bez przesady. Jeszcze jedna uwaga, zawsze jest lepiej, jeśli oprócz realizatora jest obok osoba, która może obejść nagłaśniany teren, posłuchać świeżym uchem, skorygować lub zwrócić uwagę na niuanse brzmieniowe w czasie imprezy.

• **MK: No tak, bo realizator jednak cały czas przebywa tylko w jednym punkcie.**

JT: Zazwyczaj jest tak, że nad realizatorką znajduje się jeszcze dach z plandeki lub twarda podłoga następnego piętra. One zbierają dźwięk z kolumn, które są dedykowane dla obszaru 20-30 m metrów dalej za stakiem. Te odbicia i refleksy dźwiękowe z pewnością nie pomagają w realizacji, ale fachowiec musi umieć sobie z tym poradzić. A staramy się sobie poprawić komfort pracy przez odpowiednią budowę sceny, staków czy odpowiednią wysokość wież.

Niektórzy przyjeżdżają i im wystarczy wysokość sześć metrów na zawieszenie kolumn, my wymagamy dziesięć metrów. To jest dla nas warunek podstawowy. Jeśli ja np. chcę to wyegzekwować, to jestem

WIZYTA

„konfliktowy” (zresztą dotyczy to każdego, kto to próbuje to wyegzekwować), bo „inni przyjeżdżają i sobie radzą”. Albo jeżeli organizator stwierdzi, że plandeka z logo sponsora jest najważniejsza, i wiesz baner, przez który nie da się grać przed aparaturą (bo jest z ceraty, a sprzedawca zapewniał, że to jest baner dźwiękowy), a ja się na to nie godzę - to znowu jestem „konfliktowy”. A ja tylko dbam o najwyższą jakość dźwięku, w interesie tego organizatora, artystów i publiczności. Bo w końcu po to nas wynajmują. To powinno być egzekwowane przez każdego dźwiękowca, który rozumie i czuje dźwięk. Czasami zakres indolencji technicznej wśród organizatorów i osób decyzyjnych w materii dźwiękowej jest nieograniczony (śmiech).

• **MK: Czy coś chciałbyś podpowiedzieć innym dźwiękowcom - przecież na wielu imprezach teraz dajesz zatrudnienie innym?**

JT: Zobacz, umówiliśmy się na rozmowę o firmie, a popłynęliśmy w zupełnie innym kierunku. Temat rzeka - ale zobacz, jakie to rozległe zagadnienie, to nagłaśnianie.

Większość powiedziałem między wierszami w naszej rozmowie. Ale muszę jeszcze



Jedna ze starszych, ale wciąż wspominanych imprez obsługiwanych przez Gigant Sound - Sylwester 2007 na Wrocławskim Rynku, który był nagłaśniany z wykorzystaniem systemu VerTec.



Dla każdego coś miłego -jeśli nie VerTec i nie EAW, to może Meyer Sound M'elodie?

wspomnieć o osobach, które miały i nadal mają ogromny wkład w działalność firmy, a są z nami od lat i współpracują z nami na stałe lub okazjonalnie.

Andrzej Sterna był z nami od początku firmy i był solidnym filarem, z którym pracowałem na wielu festiwalach i imprezach, jeszcze przed jej powstaniem. Ostatnio związany z nami luźniej.

Paweł Goliński - przez 10 lat przeszedł przez wszystkie etapy, od pomocnika do realizatora dźwięku - i to jest dobra szkoła.

Olek Kęszicki - który nawiązał z nami współpracę ok. 5 lat temu i jest realizatorem monitorowym.

Łukasz Błasiński - realizator dźwięku, który, pomimo wcześniejszej sporadycznej współpracy z nami na imprezach i festiwalach, 3 lata temu przystąpił do zespołu.

Paweł Zachanowicz, który od paru lat zatrudniony jest w dużym koncernie jako doradca techniczny, od wielu już lat współpracuje z nami przy dużych realizacjach festiwalowych, i nie tylko jako wolny strzelec.

Zdarzało się nam też współpracować (i nadal zdarza) z niezależnymi realizatorami oraz realizatorami zespołów, jak: Grzegorz Rzechówka, Mikołaj Wierusz, Jurek Oliwa, Wojtek Burghard, Adam Toczko, Arek Wielgosik, Jurek Góra, Wojtek Igielnski, Marcin Iszora, Piotr Mela, Maciej Błachnio, Andrzej Karp, Paweł Sobkowicz, Wojtek Białoskórski, Leszek Kupiec i inni. Mają oni ogromne doświadczenie, duży zasób wiedzy i zawsze są gotowi udzielić potrzebnej pomocy i rady - innym realizatorom - o ile

pytają lub proszą o tę pomoc. (Nie ma nic bardziej irytującego od habilitującego się pół godziny nad stopą i werblem dźwiękowca, co zajmuje całą próbę).

Nie sposób pominąć trzonu ekipy technicznej tworzącego naszą kierowniczą załogę - to oni szefują na scenie, i to z nimi podczas imprezy jest bezpośredni kontakt przy montażu techniki zespołów i w czasie koncertów: Sebastian Byczyński, Marek Jakubek, Mariusz Łuczak, Łukasz Rozmiar, Marcin Szafranski oraz ostatnio dołączył Krzysztof Tarnawski.

A to, co chciałbym podpowiedzieć innym dźwiękowcom, powtarzam od lat:

1. Ucho jest jedynym i ostatecznym opiniotwórczym przyrządem w temacie brzmienia

2. Wszystko, czego się wokół teraz używa (aparatura - procesory, miksery, wzmacniacze, kolumny, analizatory - cały ten biznes sprzętowy), to jest tylko środek, a nie cel, do osiągnięcia dobrego brzmienia.

Na tym zakończę streszczenie mojej rozmowy z „konfliktowym” Jurkiem „Gigantem” Taborowskim. Gdybym miał przytoczyć ją w całości, to musiałbym mieć pół numeru dla siebie. Ale nie mam... Na koniec powiem więc tylko jedno: jeśli będziecie mieli kiedyś okazję z nim pogadać, wymienić zdania i refleksje, gorąco do tego zachęcam. Nie pożałujecie. |

Więcej informacji o firmie Gigant Sound na stronie www.gigantsound.com